

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŹNIE

FIGHTING POLAND

— WEEKLY FOR THE POLISH FORCES —

PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 8-go grudnia 1945r.

Rok VII. Nr. 48

JESZCZE O BYŁYCH JEŃCACH

Dwa pytania stawiają wszyscy mający znajomych wśród byłych jeńców przebywających obecnie w obozach w Niemczech. Przede wszystkim — dlaczego tylko niewielu z byłych jeńców dostało się do Sił Zbrojnych? Po drugie — dlaczego nikt się nimi nie zajmuje?

Odpowiedź na te pytania jest względnie prosta. Do Polskich Sił Zbrojnych bazowanych w W. Brytanii dostali się ci wszyscy b. jeńcy, którzy dotarli do jednego z trzech polskich Obozów Zbrojnych działających na terenie Francji, mniej więcej do czerwca r.b. Obozy Zbrojne wciągały ich do ewidencji i przesyłały do K.U. w Szkocji tego czasu. Później, mimo że nadal przyjmowały i reaktywizowały b. jeńców, praktycznie biorąc, nie kierowały ich do W. Brytanii. Z tych b. jeńców tworzone są obecnie ośrodki rezerwowe na południu i północy Francji.

Kto dotarł do Francji? Ci, którzy opuścili obozy w Niemczech, na własne ryzyko i własnym przemysłem idąc na Zachód. Zresztą bynajmniej nie wiedzieli oni o żadnych możliwościach przedostania się do armii tą drogą. Ot po prostu mieli szczęście. I takich było bardzo niewiele.

Częstokroć ludzie pytają mnie, czemu ten czy ów krewny czy przyjaciel nie zrobił tego i nadal jest w Niemczech, gdzie nie ma się nawet w co ubrać. Tutaj wydaje się to tak proste, wyjechać z Niemiec do Francji — zwłaszcza wtedy, gdy granice właściwie nie istniały. Podam tu parę zasadniczych przyczyn, dla których olbrzymia większość b. jeńców pozostała w Niemczech.

Władze wydały i rozpowszechniły rozkaz, by jeńcy pozostali na tym miejscu, gdzie zostali uwolnieni. Komendanci obozów wstrzymywali wszelkimi siłami ucieczki z obozów b. jeńców; złośliwi mówią, że to dlatego ich straciłby „posady” komendantów. Sądzę jednak należy, że była to jedynie zupełna nieświadomość i wykonywanie instrukcji przekazywanych przez B.B.C. Nie wolno również sądzić, że podróżowanie było takie łatwe. Można było jechać tylko autostopem i narażać się na wszelkie z tym związane nieprzyjemności. Nigdzie nie można było dostać nic do jedzenia — chyba w oddziałach alianckich, a z tym rozmaicie bywało. Niektórzy pozostali, czekając na jasne dyrektywy i instrukcje. Byli tacy, którzy pragnęli wykorzystać uwolnienie, aby użyć tych wszystkich przyjemności życia, których byli latami pozbawieni. Wreszcie nie każdy miał tyle inicjatywy i żyłki awanturzysty, by rzucać się głową naprzód — w nieznane. Prosił obcych o pomoc, wstydził się wszędzie swego zwykle nadmiernie zniszczonego munduru, narażał się przez brak jakiegokolwiek papierów — przy zupełnej nieznajomości języka: aż nadmiernie wiele było powodów, które zatrzymywały b. jeńców w Niemczech. Dopiero potem, gdy rzeczy stały się bardziej wiadome i zorganizowane ruszyło wielu — by się przekonać, że jest już zapóźno, że Armia nikogo już nie przyjmuje.

Stąd tylko kilkuset byłych jeńców przedostało się do Polskich Sił Zbrojnych w W. Brytanii, parę tysięcy do II Korpusu i parę tysięcy do Francji, gdzie są jakoby w stanie przejściowym — na pół byli jeńcy, na pół żołnierze, co się przede wszystkim przejawia w zaopatrzeniu.

Pozostało w Niemczech około 150.000 ludzi, którym przysługują prawa b. jeńców. Prawa te są bardzo przejściowe: jest to prawo do zaopatrzenia, rehabilitacji i aktywizacji w armii. We wszystkich armiach trwało to przez parę tygodni, najwyżej miesięcy. Do Anglii powrócili z niewoli tylko ci, którzy ewidencyjnie przeszli przez Komendy Uzupelnień w Imperium. Pozostali ewidencyjnie i gospodarczo należą do kraju, gdzie jest rząd uznawany przez Anglików.

Dlatego też prawnie tylko Warszawa może się zająć b. jeńcami. Stamtąd powinna była przyjść organizacja, zaopatrzenie, załatwienie żółtu, transportu do kraju. Nikt tego nie oczekiwał z b. jeńców, którzy świadomie lub podświadomie liczyli tylko na Rząd Polski w Londynie. Ale ten nie miał już prawa zajmować się nimi a rząd warszawski nie chciał. Piszę nie chciał, bo nie chciał nawet uzyskać od Rosjan

zezwolenia na transporty przez strefę rosyjską, choć alianci natychmiast zaoferowali środki transportowe w wystarczającej ilości. Nie chce dalej zajmować się b. jeńcami. Wzywa ich jedynie do powrotu, buntuje przeciw aliancom, pozostawiając troskę o wszystkie potrzeby tej rozgoryczonej i bezradnej masy tymże aliancom i „faszystom londyńskim”.

Propaganda warszawska mówi ciągle o „faszystowskich” oficerach kontaktowych. Ale faktem jest, że „demokratycznych” oficerów kontaktowych w ogóle nie ma. Nie ma ich, choć Anglicy dla rozwiązania tej sprawy bardzo chętnie by ich przyjęli z Warszawy. Wytwarza się paradoksalna sytuacja, gdy rząd, który ma prawo i obowiązek pieczy nad swymi obywatelami nie chce korzystać ze swego prawa i wykonywać swego obowiązku, a jednocześnie gromi wojsko polskie bazowane w Anglii, że wyteża siły, by tym Polakom pomóc, jakkolwiek — jak już zaznaczyłem, z punktu widzenia prawa — Polskie Siły Zbrojne w Imperium Brytyjskim mogą zajmować się tylko tymi, którzy do nich należą. Jeśli robią wielokrotnie więcej to tylko dlatego, że mogą i tylko tyle, ile mogą. To jest praktycznie biorąc bardzo mało.

To co dziś mają b. jeńcy — a mają więcej, niż cywili deportowani — można zawdzięczać tylko i jedynie szerokiemu gestowi armii Zachodnich Sprzymierzeńców i przedstawicielom Władz Polskich w Londynie, którzy mimo wszystko potrafili wydebić, iście prawem kaduka, więcej niż się należy cywilom.

Nie trzeba jednak sądzić, że zrobiono w tym kierunku co tylko było można. Nie wykorzystano niestety wszystkich możliwości, gdy był czas — dziś improwizuje się i sztukuje nadal w najgorszych warunkach. Właściwie tylko praca oficerów łącznikowych przy ogólnikowej pomocy innych władz zmienia wiele rzeczy na lepsze.

Wśród b. jeńców w Niemczech istnieje specyficzny nastrój. Prawie bez wyjątku pragną oni dostać się do szeregów armii regularnej. Niewątpliwie czynnik materialny — normalne zaopatrzenie żołnierza — odgrywa w tym pewną rolę. Szczególnie przy wy-

sokim standardzie żołnierzy alianckich, który posiadamy i my tu na Zachodzie.

Ale nie należy przeceniać tego momentu. Niejeden pragnący natychmiast wrócić do kraju i rodziny, gdyby mu dali wolny wybór, wstąpiłby do armii, choć wolałby wracać, niż pozostać na obczyźnie. Niektórzy specjalnie zajmujący się handlem lub innymi bardzo intratnymi interesami również chętnie by je porzucili dla szeregow wojska. Większość b. jeńców nie spodziewa się po nim wiele dobrego. A jednak istnieje taki nastrój, przekonanie ogólne, że trzeba iść do armii. To nie jest to samo, co w sierpniu 1939 r. a jednak wynik jest ten sam — wszyscy czują, że musimy być żołnierzami.

Można by to przypisać temu, że w ostatnich okresach naszej historii wojsko było jedyną ostoją narodu bez państwa. Ale może też należałoby szukać wytłumaczenia w bardziej złożonych procesach społeczeństwa. Bo b. jeńcy są przekrojem społeczeństwa na wygnaniu w grupie dość zwartej i odrębnej. Może to wreszcie poczucie potrzeby mocnej więzi organizacyjnej, któryby z poszczególnych grup stworzyła jedną masę pod jednolitym kierownictwem.

Nie można też zapominać, że w niewoli niemieckiej jeńcy ciężko walczyli o to by pozostać jeńcami, żołnierzami w niewoli. Była to bezustanna walka o zachowanie godności, utrzymanie słowa danego sobie samemu i przeciwstawienie się wszelkim zamiarom Niemców, którzy chcieli zlikwidować wszystko co zostało z Armii Polskiej. Była to walka ciężka, nieraz rozgrywająca się w tragiczny sposób na płaszczyźnie życia codziennego, nieraz również ciężka na odcinku życia psychicznego i nerwowego. Znają to wszystko dobrze ci, i tylko ci, którzy przeszli niewolę. To są rzeczy niewymierne i może niewypowiedziane. Ale tym niemniej były one dla wszystkich b. jeńców treścią sześciu lat życia. Trudno więc dziwić się, że logiczny koniec widzą oni tylko — w szeregach wojska.

Początkowo, po uwolnieniu, olbrzymia większość b. jeńców pragnęła natychmiast wracać do kraju. Przede wszystkim element inteligencji. Obec-

nie jest coraz mniej i mniej takich. Na ogół myślą o powrocie ci, których wzywają obowiązki rodzinne — żona i dzieci. Ale i wśród nich jest dążność do przeczekania przynajmniej zimy, podczas której może zdolają otrzymać z kraju wiadomości. Powodem tej zmiany nastrojów są przede wszystkim tysiące „emisariuszy” warszawskich — po prostu ludzi, którzy z kraju uciekli w ostatnich miesiącach. Poprawiające się stale choć powoli warunki życia w obozach wiele się do tego przyczyniają.

Brak zaopatrzenia — mundurów, butów, płaszczy, i wszelkich nawet drobnych rzeczy użytkowych życia codziennego jest zmorem i utrapieniem b. jeńców. Żamęt w obozach wynikł zarówno z braku organizacji wewnętrznej, jak i w jeszcze większej mierze, z braku kierownictwa i planu ogólnego jest dość znaczny. Wynika to z nieodpowiedniego wyzyskania ludzi w obozach.

Najgorsza ze wszystkiego jest dla wszystkich b. jeńców — beczynność. Brak zajęcia i nawet brak nadziei na jakąś pracę powoduje poczucie, że się jest niepotrzebnym i niechęć do działania nawet we własnym interesie. Do jakiego stopnia to może być posunięte, miałem możność sam parokrotnie sprawdzić. Nie mogąc pojechać i zawiązać rzeczy kolegom wśród byłych jeńców, zawiadomiłem ich, by sami po nie przyjechali. Tylko w jednym wypadku reakcja była natychmiastowa — paru innych kolegów namyslało się miesiącami przed tą podróżą, choć już nie było trudno przyjechać i było po co — a czasu mieli tyle, ile godzin w każdej dobie. Po prostu panuje psychoza beczynności. Jeśli jej nie przełamie własna potrzeba — bo nie ma dziś widoków, by można to zrobić z góry, w sposób urzędowy — to stan moralny i psychiczny tych ludzi będzie wkrótce opłakany.

Nikt dotychczas o tym nie pomyślał by uzyskać od alianatów sorty mundurów z demobilu. Na mój wniosek „Związek b. jeńców” ostatnio poruszył tę sprawę. Jest to bardzo ważne. Już nie tylko po to, by tych ludzi ubrać na zimę. Ale żeby im dać choć zewnętrzne oznaki żołnierzy. Byłoby

to niesłychanie ważne dla ich samo pocucia. Bo dziś wielu wstydzi się wyjść z baraków i mieszkań lub — wprost nie może. Byłoby to również bardzo pożyteczne dla nas wszystkich. Operetkowa mozaika umundurowania naszych b. jeńców psuje nasze dobre imię. Całe Niemcy, wszystkie większe miasta Belgii i Francji widzą na swych ulicach fantastyczne sylwetki żołnierzy polskich w mieszanych czesiacach mundurów ze wszystkich krajów Europy i nawet z rozmaitych epok. To ostatnie nie tylko dlatego, że bryczesy mają dziś trochę staromodny wygląd, ale i dlatego, że n.p. mundury norweskie lub amerykańskie z poprzedniej wojny przesyłane jeńcom przez Czerwony Krzyż dalekie są od ubrania żołnierza w nowoczesnej armii. Tym bardziej zaś, gdy każda część umundurowania jest odmiennego pochodzenia i maści. To wszystko nazbyt rzuca się w oczy żołnierzom alianckim, ludności cywilnej i Niemcom. A przecież nie można żądać by byli jeńcy nie pokazywali się ludziom na oczy, trudno o lepsze zastosowanie przyszłości, że jak cię widzą, tak cię piszą. Cierpią na tym wszyscy a szczególnie jeńcy, którzy to czują w traktowaniu przez obcych.

Trzeba by spowodować obozy byłych jeńców, które w największym stopniu posiadają wykwalifikowanych pracowników wszelkiego rodzaju, by ich zatrudniły. Przede wszystkim przekazując jednostki potrzebne do pracy w obozach cywilnych — nauczycieli, wykładowców, kierowników wszelkich warsztatów, pracowników samorządowych i biurowych, wreszcie wojskowych jako policję. Są oni wszyscy konieczni w obozach cywilnych, gdzie brak kierownictwa daje się ogromnie odczuwać, gdzie żołnierz będzie mógł zawsze łatwiej poradzić sobie z wojskowymi władzami alianckimi.

Obecnie dzieje się to w bardzo małym stopniu. Przede wszystkim z powodu braku kontaktu pomiędzy obozami, po drugie z braku ochotników. Jest tak z dwu powodów. Komendanci obozów niechętnie puszczaają swoich podwładnych, choć nie ma żadnego powodu, by siedzieli nadal beczynnie. Z drugiej strony nie ma wielu ochotników — nie tylko z powodu wspomnianego bezwładu, ale i dlatego, że wszyscy wiedzą, że po opuszczeniu obozu nie dostaną poczty, pieniędzy, papierosów i tej trochę większej racji żywnościowej, że pijdą na o wiele cięższe warunki. A temu winien jest panujący wszędzie bałagan.

Z Londynu tylko, od władz centralnych można by uzyskać pewną zmianę stosunku władz okupacyjnych. Gdyby władze wojskowe uzyskały mundury od alianatów, zdolowałyby może również uzyskać t.zw. kaptany dla b. jeńców, t.j. możność zakupu w magazynach wojskowych najpotrzebniejszych rzeczy jak mydło, żyłutki, sznurówka, szczotki do zębów, butów, pastę, zapalki i sznurowadła, chustki, wreszcie słodycze i papierosy. I równie potrzebne nici. Z drugiej strony również tylko centralne władze alianckie mogłyby dać zezwolenie na otwarcie produkcji pewnych rzeczy pierwszej potrzeby, produkcji, która mogłaby zaopatrzyć jeńców i potem polskich wysiedleńców. W terenie daloby się założyć odpowiednie warsztaty, jeśli się ludzi z chęci lub nawet zmusi do pracy, zamiast im przeszkadzać.

Tymczasem za mało się robi w tym kierunku. Nie rzadkie są wypadki stwierdzenia dezercji tam, gdzie b. jeńcy po prostu poszli pracować i to zwykle na korzyść innych Polaków. Spotykałem się z tym aż nadto często. Błąd jest w założeniu — to nie jest wojsko, bo b. jeńcy nie mają ani pełnych praw, ani pełnych obowiązków żołnierzy.

Nie sądzę, by w najbliższej przyszłości zagadnienie byłych jeńców mogło być rozwiązane całkowicie. Tyle tylko, że siłą rzeczy trochę poprawią się ich warunki bytowania. Ale nawet najlepsze zaopatrzenie, o czym trudno marzyć, nie ureguluje ich życia. Nie mają oni żadnego stanu prawnego, bez którego jako część społeczeństwa czy narodu nie można istnieć. A stan prawny ich jest taki jak milionów innych Polaków.

W związku z artykułem gen. Antoniego Chruściela p.t. „Zeszlenczone powstanie”, wydrukowanym w „Polsce Walczącej” z dnia 24. listopada b.r., a w szczególności w związku z ustępem, rozpoczynającym się od zdania: „W dniu 25. VII. 1944 r. dowiedziałem się na odprawie, że Naczelny Wódz zarządził dla okręgu warszawskiego Powstanie, czas wybuchu określił Dowództwo Armii Krajowej” — redakcja „Polski Walczącej” upoważniona jest przez czynniki miarodajne do umieszczenia poniższego sprostowania:

Na odprawach Dowódcy Armii Krajowej z zainteresowanymi dowódcami w okresie bezpośredniego poprzedzającego Powstanie Warszawskie nie było mowy o zarządzeniu przez Naczelnego Wodza powstania dla okręgu warszawskiego, bowiem rozkazu takiego Wódz Naczelny, gen. broni Sosnkowski ani też jego Sztab, nigdy nie wydał, natomiast mowa była o decyzji powstania w Warszawie, powziętej przez Dowódcę A.K. i Delegata Rządu na Kraj.

Co do sprawy masowych zrzuć broni, to stwierdzić należy, że Dowództwu Armii Krajowej znane były ograniczone w tym czasie możliwości wykonania zrzuć do rejonu Warszawy, z czym Dowództwo to się liczyło.

WIERŚE

WOLNOŚĆ

Niespełniona, szaleńcza
wierna słowu na wiarę
choć pod obelg przegierzem
połączona z żołnierzem
znowu poniosła ofiarę
co go z siły wycieńcza.

Bo miłością zacięta
w upór cichy a hardy
świata sobą nie wzruszy
nie przemieni w nim duszy
nie odwróci pogardy

nie zbawi — biedna święta.

Ale wie się, zawodna
i zew każdy czuła
bez kierunku, bez celu —
przestań śnić, przyjacielu,
tęsknota cię otrula,
zgrała do reszty, do dna.

Spojrzyj w czaszkę, pod zębą,
doszukasz się oszustwa:
mózg pusty, serca głuchą

nie, tylko próch i próchno
z obietnic wielkich mnóstwa
z krwi, z potu i ze srebra.

Rzecz już obca, nieczyja
nie nie uczynią dla niej,
lecz klęska jej nie zaćmi —
bądźmy jeszcze braćmi
kochając, niekochani
te, która nas zabija.

ALEKSANDER JANTA

„AIR-MAIL”

Ja nie płacę Mateńko. Wiem, że to nie trzeba...
Zbyt długo żyłem wiarą, w ciągłej niepewności.
Ze listy dochodziły... Dziś będzie najprościej
Ten list zaadresować: „Lotniczy. Do Nieba”.

Modlitwą go oplacę, a wysoko w górę —
Przyłoży pieczęć łaski urzędnik Najwyższy
I dystans niezmierny stanie się nam bliższy,
Niż każdy inny, ziemskiej poddany cenzurze.

Śmieszne mi się wydaje pisać Ci, żem zdrowy,
Któż dziś wie o tym lepiej, niż Ty, co dbasz o to?
I gdybym tylko mógł się uporać z tęsknotą,
Zaczekałbym bez listu — do naszej rozmowy.

Ale zanim dzień przyjdzie, gdy błazn po niebie
Zapomnę jak wykonać zwykłe lądowanie,
I wleczę tak wysoko, że mi na spotkanie
Wyjdiesz z za chmur Mateńko — piszę list do Ciebie.

PAWEŁ MOSKWA

JAN KURZAWA

DOŚĆ „WIELKIEJ TRÓJKI“

Może najpomysłniejszą wiadomością ostatnich dni jest wypowiedzenie się prez. Trumana w sposób formalny przeciw jakimkolwiek dalszym konferencjom „Wielkiej Trójki“, czy innym kombinacjom wielkich mocarstw. Prezydent woli Organizację Zjednoczonych Narodów.

Koniec koncepcji „Wielkiej Trójki“ powita świat ludzi wolnych z radością ubolewając jedynie, że nie nastąpiło to znacznie wcześniej. Spotkania Trzech — Teheran, Jalta, Poczdam — znaczyły, nieczym drogowskazy, drogę ku przepaści, ku której świat dalej zresztą się toczy. Każde kolejne spotkanie Trzech było dalszą kapitulacją przed imperializmem sowieckim, dalszym zaprzeczaniem w niewolę milionów ludzi. „Wielka Trójka“ przejdzie do historii jako ta, która dokonała rozbioru Polski, która podzieliła Europę, która poświęciła Jugosławię i inne narody. Można oczywiście twierdzić, że wymagała tego sprawa zwycięstwa w wojnie. Ale cóż ze zwycięstwa odniesionego za cenę przekreślenia tego wszystkiego, o co wojna się toczyła?

Decyzja prez. Trumana ma, rzecz jasna, wartość przede wszystkim przeczącą. Dobrze, że nie będzie nowego Teheranu, Jalty czy Poczdamu. Ale to nie wystarczy. Trzeba jeszcze zrewidować tamte decyzje, naprawić wyrządzone wówczas zło. Trzeba także gruntownie zrewidować postanowienia z San Francisco, bo inaczej Organizacja Zjednoczonych Narodów, którą prez. Truman chce obarczyć wszystkimi zagadnieniami w miejsce „Wielkiej Trójki“, czy „Wielkiej Piątki“, nie zda się na nic i rozpadnie się jak domek z kart.

Zarysowują się próby przedsięwzięte w tym względzie. Prez. Truman zapowiedział, że dąży do rewizji Poczdamu co do spraw niemieckich. W szczególności chodzi mu o rewizję zasady veta, która pozwala każdemu z czterech mocarstw udaremniać każdą decyzję. Byłby to cenny początek rewizji niefortunnnych uchwał „Wielkiej Trójki“. Jednocześnie ze strony brytyjskiej zarysowuje się plan walki z zasadą veta w Organizacji Zjednoczonych Narodów.

Jest bowiem rzecz jasna, że przede wszystkim trzeba uniemożliwić pojedynczemu mocarstwu skuteczne przeciwstawianie się woli wszystkich innych. Veto pozwala jednemu mocarstwu na dyktowanie swojej woli światu. I dlatego jego usunięcie jest warunkiem wszelkiej zmiany na lepsze.

Ale jak to osiągnąć, skoro Rosja ani myśli wyrzec się veta? Na to nikt na razie nie daje odpowiedzi. Niemniej

jeśli Rosja uniemożliwi wszelką zmianę, to przynajmniej demokracje Zachodu zrozumieją, kto ponosi odpowiedzialność za to dalsze staczenie się świata w przepaść.

W PERSJI ROSJA DALEJ ROBI SVOJE

Dowodów, że świat nadal znajduje się na równi pochyłej — tydzień ubiegły dostarczył aż nadto wiele. Dość wspomnieć o Persji, o Jugosławii, o Szwecji czy Chinach.

Rozwój wydarzeń w Persji jest szczególnie charakterystyczny. Oto bowiem agresja sowiecka rozwija się bez jakiegś naprawdę ostrej reakcji mocarstw anglosaskich. Rosjanie pomimo protestów perskich i not z Waszyngtonu i Londynu ani myśla pozwolili na stłumienie sztucznie przez nich samych wywołanego powstania w Azerbejdżanie, ani tym bardziej nie zamierzają wycofać swych wojsk z północnej Persji w ciągu najbliższego miesiąca, jak to proponowała Ameryka wszystkim zainteresowanym. Przeciwnie zapowiadają wzmocnienie ich kontyngentu. W Londynie bez osłonek stwierdzono, że Rosja narusza w sposób jaskrawy przyjęte przez siebie uroczyste zobowiązania. Niemniej zarówno W. Brytania, jak i Stany Zjednoczone nie wyciągnęły z tego, jak dotąd, żadnych wniosków.

Zobaczmy co przyniosą najbliższe dni. Persja jest o tyle w lepszej sytuacji niż Polska, że ma naftę w dużych ilościach. Toteż jej granice i niepodległość zostały — w przeciwieństwie do naszych — zagwarantowane w Teheranie i być może będą jednak bronić.

PRZYTEPIONE SUMIENIE

Wypadki w Szwecji i kryzys na tle sprawy wydania Rosjanom 157 Lotyszów i Estończyków, którzy schronili się do Szwecji w mundurach niemieckich (nosząc je przeważnie na skutek przymusowego wezwania do armii niemieckiej), należy do innej kategorii zagadnień, a mianowicie do dziedziny moralności. Sprawa ta jest nowym smutnym świadectwem upadku naszej cywilizacji.

Nie ulega wątpliwości, że ludziom tym, w razie wydania w ręce N.K.W.D. grozi śmierć. Wola oni popełnić samobójstwo, aniżeli znaleźć się w ręku tych, którzy pozbawili ich kraje niepodległości. A jednak rząd szwedzki powziął decyzję wydania ich Rosjanom.

Trzeba złożyć hold społeczeństwu szwedzkiemu, że zdobyło się na bardzo stanowczy protest i potrafiło zmusić rząd przynajmniej do chwilowego odroczenia ekstradycji. Być może okaże się to tylko przedłużeniem ostatnich chwil tych ofiar; rząd szwedzki nie wie teraz, jak wybrnąć z całej sytuacji, zwłaszcza gdy Sowiety odrzucili błagalny apel króla Gustawa. Niemniej naród szwedzki dał dowód, że ma serce.

Natomiast stwierdzić trzeba, że inne narody nie zdobyły się na żadną reakcję. Nigdzie nie było demonstracji przed gmachami poselstw szwedzkich, znikąd nie popłynęły do Sztokholmu protesty i apele.

Trzeba powiedzieć sobie szczerze: sumienie świata straszliwie się stepiło. Do przeszłości należą czasy gdy opinia światowa buntowała się przeciw każdej krzywdzie jednostki. Ludzkość po prostu przyzwyczaiła się do zła.

ST. ZJEDNOCZONE I CHINY

Dużą sensacją stało się ustąpienie ambasadora amerykańskiego w Chinach gen. Hurley'a. Ogłosił on oświadczenie, które zawierało pewne sprzeczności, ale było interesujące ze względu na wykazanie, że istnieje grupa dyplomatów amerykańskich działających na rzecz triumfu komunizmu w Chinach, a tym samym w całej Azji. Gen. Hurley jest entuzjastą Cziang-Szeka a przeciwnikiem zarówno imperializmu sowieckiego, jak i tego, co nazywa „imperializmem kolonialnym“, mając głównie na myśli politykę brytyjską. Należy on, jak się zdaje, do tych, wcale licznych Amerykanów, którzy popierają błąd stawiania na jednym poziomie polityki Rosji i W. Brytanii. Jest to niebezpieczne rozumowanie, które może prowadzić do odrodzenia izolacjonizmu, wtedy gdy bliska współpraca St. Zjednoczonych i W. Brytanii jest absolutnie niezbędna.

Na miejsce gen. Hurley'a został wyznaczony dotychczasowy szef sztabu gen. Marshall. Nie dziwnego, że wysłanie takiej czołowej osobistości wojskowej wywołało wielkie wrażenie w świecie, podkreślając wagę jaką Waszyngton przywiązuje do problemu chińskiego. Dopiero jednak przyszłość pokaże, co się kryje za tą sensacyjną nominacją i jak dalece Ameryka pomagać będzie rządowi narodowemu przeciw komunistom.

Tymczasem sytuacja w samych Chinach nie uległa poważniejszym zmianom. Losy Mandżurii pozostały

niewyjaśnione. Wojska sowieckie miały ukończyć ewakuację tego kraju do 3-go grudnia. Ponieważ jednak wszędzie tam skąd się wycofywały, władzę obejmowali chińscy komuniści, gdyż wojska rządowe na skutek trudności stworzonych przez Rosjan nie mogły przybyć na miejsce, rząd chiński powziął rozpaczliwą decyzję prośbienia Rosjan o... przedłużenie okupacji. Cziang-Kai Sze ma wciąż nadzieję, że w ciągu najbliższych tygodni zdola zorganizować transport swych wojsk do Mandżurii. Zobaczymy czy Rosjanie nie zrobią jakiegoś nowego złośliwego kawału.

„TITLER“ DETRONIZUJE KRÓLA PIOTRA

W Jugosławii Tito detronizował króla. Na miejsce monarchii proklamowano „republikę ludową“. Być może masy jugosłowiańskie rzeczywiście sobie tego życzą. Być może młody król popełnił różne błędy. Niemniej trzeba stwierdzić, że nie ma sposobu ustalenia czego sobie naród życzy, skoro w Jugosławii panuje totalizm — „titotalizm“, jak mówią złośliwi.

Jakkolwiek zresztą przedstawiałby się stosunek narodu do sprawy monarchii, jedno jest pewne: układ Tito-Subasicz, na mocy którego rząd Tity został uznany, uległ już przed ostatnimi wydarzeniami przekreśleniu. Kraj cierpi pod rządami prawdziwego tyraństwa zwanego popularnie „Titlerem“. Pomimo jednak niedotrzymania wszystkich przyrzeczeń i przekreślenia zasad demokratycznych mocarstwa nie czynią nic, by zapewnić narodowi jugosłowiańskiemu wolność, do której ma prawo.

Jak Polska, Jugosławia została poświęcona na rzecz totalizmu. I nie tu nie zmienia fakt, że duża część społeczeństwa jugosłowiańskiego ustosunkowuje się pozytywnie do reżymu. Za Hitlerem szła jeszcze niedawno olbrzymia większość narodu niemieckiego. Czy przez to reżym jego był mniej despotyczny i totalistyczny?

LEKCJA AUSTRIACKA

Dowodu, że wszędzie w środkowo-wschodniej Europie, gdzie naród może się swobodnie wypowiedzieć, komunizm nie może liczyć na żadne sukcesy, dostarcza Austria; partia komunistyczna poniosła tam w wyborach strasliwą klęskę.

Powodów tej klęski było kilka. Wielką rolę odegrała demokratyczna tradycja Austrii i siła głównych partii, socjalistów i chrześcijańskich demokratów. Komunizm nigdy w Austrii nie miał zwolenników. Oczywiście zaś doświadczenia poczynione pod okupacją sowiecką nie mogły przysporzyć komunistom popularności. Na murach Wiednia wisiały afisze, głoszące: „Jeżeli kochasz Armie Czerwoną, głosuj na komunistów“. Okazało się, że nikt „oswobodzicieli“ nie kocha i nikt prawie nie komunistów nie głosował...

Triumf demokracji w Austrii, która jest okupowana przez cztery mocarstwa, a tym bardziej jej sukcesu na Węgrzech nie można niestety uważać za objaw zmiany na lepsze w Europie środkowo-wschodniej. W szczególności, jeśli chodzi o Polskę, nie widać bynajmniej ewolucji w kierunku naprawdę wolnych wyborów i stworzenia rządu mniej lub więcej odpowiadającego wynikom takich wyborów.

W POLSCE INACZEJ

Przeciwnie, w Polsce, podobnie jak w Jugosławii, Rumunii czy Bułgarii zaostrza się walka z opozycją. Walka ta prowadzona jest nawet przeciw jednej z partii reprezentowanych w rządzie warszawskim, a mianowicie Polskemu Stronnictwu Ludowemu, które nie we wszystkim solidaryzuje się z reżymem. Jego członkowie są aresztowani, a nawet mordowani, lub znikają bez śladu, jego działalność natrafia na wszelkie możliwe trudności. A co dopiero działalność tych wszystkich grup, które w ogóle nie mają prawa do legalnych wystąpień! Jeżeli sobie uświadomić, że nie jest zalegalizowana ani prawdziwa PPS, ani Stronnictwo Narodowe i że nie mają prawa do jawnej działalności różne inne grupy, to można stwierdzić, że olbrzymia większość społeczeństwa pozbawiona jest elementarnych praw politycznych. Razem z prześladowaniem legalnego P.S.L. tworzy to obraz niedotrzymania wszystkich przyjętych wobec Polski zobowiązań.

Ostatnie wiadomości z Kraju — zaostrzona kampania propagandowa komunistów, dekret o karze śmierci za „zbrodnie przeciw narodowi“, pod które oczywiście można podciągnąć wszystko — świadczą o wzmaganiu się terroru.

Czy świat się będzie dalej biernie przypatrywał temu, co się w Polsce dzieje? Albo zgola zamykał na to oczy, tak jak dotąd? — Niestety tymczasem nie widać żadnej zmiany.

Londyn, 1 grudnia 1945.

ALEKSANDER BORAY

Polska pod okupacją: na szlaku najazdów

Wojna o panowanie nad Europą zaczęła się w dniu 1 września 1939 krwawym najazdem niemieckim na Polskę, zabezpieczonym przez układ z Rosją. Całość nabytków terytorialnych Rzeszy, na skutek sytuacji, jaką stworzył ten układ, łącznie z protektorem czeskim i ziemiami na zachodzie, wynosiła 382 tys. km. kw. W ten sposób powstało w środku Europy wielkie mocarstwo niemieckie, wynoszące 852 tys. km., które sięgnęło po władzę już nie nad Europą, lecz niemal nad połową świata.

Wschodni sąsiad Wielkiej Rzeszy, Unia Sowiecka, na podstawie układu Ribbentrop-Mołotow zajął wtedy przeszło 200 tys. km. kw. ziem polskich. Następnie w drodze wojny z Finlandią i nacisków militarnych na Łotwę, Litwę, Estonię i Rumunię uzyskuje dalsze 296 tys. km. kw. Razem bez wielkiego wysiłku i w przeddzień wybuchu wojny z Niemcami w 1941 roku całość zdobywczy wynosiła 496 tys. km. kw., t.j. prawie o 30% więcej, niż zdobył niemiecki po wojnie z Polską, na Bałkanach, z Francją i jej sojusznikami zachodnimi.

Potem przyszedł okres okupacji zakończony po klęsce militarnej Niemiec drugą kampanią w Polsce i zajęciem kraju przez okupacyjne wojska czerwone. Rząd Tymczasowy w Warszawie w układzie z Unią Sowiecką z dnia 16 sierpnia 1945, z pewnymi niewielkimi poprawkami uznał stan terytorialny, wytyczony układem Ribbentrop-Mołotow, a w związku z rozmowami w Poczdamie objął ziemie na zachód od granicy polskiej w administrację, której charakteru politycznego, z braku danych nie będziemy w tej chwili rozważać. Na terenie Prus Wschodnich nastąpiło ustalenie granicy pomiędzy Unią Sowiecką i Polską.

W dniu 7 lipca 1945 Ministerstwo Administracji Publicznej ogłosiło nowy podział administracji polskiej. Według tego podziału z województw wschodnich, które obejmowały 124 tys. km. kw. pozostał obszar w powiecie brzeskim, ok. 500 km. Województwa centralne utraciły 9 tys. km. z województwa białostockiego. Z województw południowych nie wchodzi do podziału administracyjnego — województwa stanisławowski i tarnopolskie oraz ok. połowa województwa lwowskiego, w ten sposób z 79,3 tys. kl. (łącznie z krakowskim) został przy Polsce tylko obszar ok. 32 tys. km. kw.

Wbrew propagandowym komunikatom, które nadawano w czasie rozmów w Moskwie nad utworzeniem Rządu Tymczasowego, sprawa ziem zaolziańskiej nie została załatwiona.

Przeprowadzona granica polsko-so-

wiecka oddaje Polsce 2 Prus Wschodnich, przeszło 24 tys. km. Większość tego obszaru tworzy województwo olsztyńskie. Elbląg z Gdańskiem, Tezowem i Gdynią wchodzi do województwa gdańskiego. Utworzono województwo bydgoskie na terenie części dawnego województwa pomorskiego i części poznańskiego. Reszta województwa poznańskiego została rozszerzona na zachód. Utworzono nowe województwo szczecińskie i lignickie. Razem jest 14 województw.

Nowo włączone ziemie północno-zachodnie obejmują 102 tys. km., a łącznie z wymienionymi uprzednio (208 tys. km.) składają się na całość Polski okrojonej w Jalcie i poprawionej w Poczdamie, wynoszącej 311 tys. km. kw.

Polska utraciła 70% nafty, 100% soli potasowych, większą część gazów ziemnych, żywnie i uprawne ziemie na południo-wschodzie, dużą część swojej gospodarki leśnej, podstawy przemysłu budowlanego, meblarskiego, chemicznego, wyposażenia w materiał drzewny kopalni węgla i kolei, oraz eksportu zajmującego jedno z pierwszych miejsc w bilansie handlowym Polski, przede wszystkim jednak utraciła 47% swojej powierzchni razem z wiekowym wkładem kulturalnym i gospodarczym, oraz z ludnością, której niedołą nikt się w Poczdamie nie zainteresował.

Przesunięcie granicy na zachód daje zwiększenie zapasów węgla, uzupełnia gospodarkę hutnictwa cynkowego, prawdopodobnie powiększa aparat produkcyjny hutnictwa żelaznego i przemysłu metalowego, daje pewne zwiększenie gospodarki leśnej i poszerza wybrzeże morskie dla gospodarki na morzu.

Balibyśmy się powiedzieć wiele więcej, ponieważ zniszczenia wojenne, rabunki i ewakuacja przemysłu oraz koni, bydła i sprzętu rolniczego poszła tak daleko, że najbardziej czarne przewidywania co do stanu rzeczy w Polsce zachodniej są niedosć czarne w obliczu rzeczywistości.

Minister Przemysłu w Tymczasowym Rządzie, p. Minc 3½ miesiąca „po przełamaniu linii niemieckich na Wisłę“, a więc jeszcze przed poddaniem się bezwarunkowym Niemców, powiedział: „nie ogłaszając liczb, stwierdzić mogę, że ilościowy stan naszego taboru jest nieomal dostateczny. Trzeba natomiast zapewnić jak najszybsze doprowadzenie do stanu pełnej używalności, zwłaszcza parku parowozowego“. Również w tym samym przemówieniu oświadczył on, że „dotychczas mieliśmy (w handlu zagranicznym) szereg doraźnych, tym niemniej bardzo korzystnych dla nas transakcji z naszym wschodnim sąsiadem i sojusznikiem — Związkiem Radzieckim“.

Nie rozważamy całego przemówienia p. Mince, ponieważ interesuje nas w tej chwili generalna linia odbudowy życia gospodarczego, wyłożona przez niego optymistycznie — nawet w porównaniu z Grecją, Francją i innymi krajami Europy Zachodniej. Podstawą odbudowy — powiedziano w tym przemówieniu — jest węgiel i żelazo, oraz człowiek jako pracownik i organizator życia społecznego i gospodarczego.

Wydobycie węgla wzrasta: w maju według sprawozdań oficjalnych wydobyto 1355 tys. ton, w czerwcu 1861 tys. ton. Czerwcowe wydobyte dałoby roczną kwotę 22 mil. 320 tys. ton. W roku 1923 mieliśmy wydobyć

36 mil. ton. Ilość zatrudnionych w 1945 roku robotników wynosi 101 tys. W roku 1913 mieliśmy 123 tys. przy wydobywaniu 41 mil. ton.

Jaki jest stan uruchomienia kopalni węgla w porównaniu do 1939 r. nie umiemy stwierdzić, ponieważ cytowana przez nas ilość zatrudnionych odnosi się do całego Górnego Śląska, a więc obejmuje i te kopalnie węgla, które w 1939 r. nie wchodziły do polskiego obszaru śląskiego.

Na 38 mil. ton wydobywania w 1938 r. prawie 26 mil. ton węgla szło na potrzeby i spożycie kraju. Z tego na przemysł — 15,7 mil. ton, na opał i handel — 6,8 mil. na koleje — 3,4 mil.

Zapotrzebowanie wewnętrzne dzisiaj prawdopodobnie powinno być mniejsze, ponieważ najważniejszy cyfrowo konsumencie — przemysł jest w dużej części nieuruchomiony na skutek zniszczeń wojennych i ewakuacji. Długość eksploatacyjna kolei żelaznych jest wyrównana siecią na zachodzie. Warszawa, najważniejszy konsument miejski, oraz Gdańsk i kilka innych miast z powodu zniszczeń potrzebują mniej węgla.

Tymczasem wiemy, że w Polsce jest ostry brak węgla dla przemysłu, kolei i dla mieszkańców. Brak również na wywóz. Brak jest koksu, którego produkcja w 1937 r. wynosiła 2 mil. 327 tys. ton, a w czerwcu 1945 wynosi 70 tys. ton, co daje ok. 840 tys. ton w stosunku rocznym. Zrozumiałą jest rzecz, że po przejściu burzy wojennej, górnictwo nie może osiągnąć cyfr produkcji osiągniętych w czasie okupacji i przed wojną, ponieważ kopalnie potrzebują odbudowy, maszyn górniczych, remontu i uzupełnień. Na to jednak trzeba innych umów handlowych, niż te, o których mówi p. Minc.

STARANIEM STOWARZYSZENIA PISARZY POLSKICH

w piątek dnia 14 grudnia o godz. 6.15 wiecz. w Caxton Hall, Caxton Street (naprzeciw zachodniego wyjścia z kolejki St. James' Park)

odbędzie się

WIECZÓR KOŁĘD

TOLA KORIAN, diseuse:

kołedy polskie, angielskie, francuskie, włoskie, hiszpańskie, czeskie, poeta muzyczny Debussy'ego: „Noel des enfants qui n'ont plus de maison“ oraz utwory poetyckie S. Balińskiego, K. I. Gałęzińskiego, M. Hemara, K. Hłakowiczówny, J. Lechonia i B. Obertyńskiej

przy fortepianie RACHEL CAVALHO:

utwory J. S. Bacha, Haydna, Mozarta

słowo wstępne p.t. „Polskie niebo“:

ZOFIA KOSSAK-SZCZUCKA

Umowa ze Związkiem Sowieckim ma charakter wybitnie eksploatacyjny.

Co dostaje Polska za towary włókiennicze? Surowiec i robociznę. Co dostaje Polska za węgiel? Eksport węgla do Unii Sowieckiej jest nieopłacalny, jest deficytowy, nie tylko finansowo, społecznie, ale i gospodarczo. Widac to na przemysle żelaznym.

Na 30 czerwca 1945 przemysł żelazny w Polsce wykonał następujące zlecenia:

	ton wyrobów
	żelaznych
1) wojsko polskie ..	340
2) Armia Czerwona ..	6,187
3) rynek krajowy ..	21,951
4) rynek zagraniczny ..	28,482
razem ..	56,961

Rynek zagraniczny to także Rosja. Ponieważ w I kwartale wyprodukowano 7 tys. ton o wielkości osiągniętej produkcji może mówić II kwartał produkcji stali surowej — 82 tys. ton, z których otrzymano gotowych wyrobów walcowanych, kutych i innych 70 tys. ton. Reszta poszła na potrzeby własne hut, lub do przetopienia na złom.

Tych cyfr nie można jednak porównywać z produkcją przedwojenną, ponieważ obejmuje ona również, huty leżące na terenie Śląska nie należącego w 1939 roku do Polski, jak np. huta Julia (dawna Donnersmarck). Nie są to jednak trudności wyłącznie organizacyjne, lub wynikające jedynie z powodu strat wojennych, jakkolwiek te ostatnie są bardzo duże (uniemożliwienie Starachowic i Ostrowca podajemy tytułem przykładu).

Wynikają one w bardzo poważnej mierze z narzuconej przez Rosję polityki Rządu Tymczasowego, uzależnienia Polski od interesów Unii Sowieckiej. Dotyczy to ograniczenia dostaw surowców i materiałów do wielkich pieców i pieców martenowskich. Można je dostać w Szwecji, ale trzeba płacić za nie węglem. Tymczasem węgiel zabiera Unia Sowiecka i kiedy w marcu 1944 roku było czynnych 12 w. pieców i 27 pieców martenowskich oraz 16 elektrycznych, to w czerwcu pozostało w uruchomieniu 6 w. pieców, 20 Martinów i 6 pieców elektrycznych na rudzie, którą latem zaczęła nadchodzić z Rosji.

Hutnictwo potrzebuje rudy, złomu, ferostopów. Kraj potrzebuje wolności gospodarczej i politycznej. Brak wolności politycznej leży na drodze odbudowy życia społecznego i gospodarczego.

To jest kamień, który musi być usunięty.

NIK

RAF — PRZEDSIĘBIORSTWO LOTNICZE

Podróże w Europie Zachodniej są dotąd dla dziennikarza rzeczą dość prostą. Trzeba tylko raz dostać się w orbitę *Public Relations Service*, a wszystkie kłopoty odpadają. Od tej chwili oficerowie „Pi-a-R” martwią się o różne formalności, zakwaterowanie, wyżywienie i komunikację. Trzeba przyznać, że wszystko funkcjonuje gładko.

W zdeorganizowanej Europie najlepszą komunikacją są samoloty. Sieć linii lotniczych *Air Transport Command* — RAF pokryła całą Europę Zachodnią, a więc Francję, Belgię, Holandię, Danię, Norwegię i Niemcy Zachodnie. RAF usadowił się na lotniskach większych miast, ulokował się w pomieszczeniach dawnych przedsiębiorstw lotniczych — i działa sprawnie. Pasażerami zajmują się wprawdzie oficerowie i szeregowi lotnictwa brytyjskiego oraz WAAF-ki, ale gdyby nie mundury, można by sądzić, że to zwyczajne przedsiębiorstwo prywatne. Tylko zdjąć te mundury, a pozostanie dobrze już zorganizowane i zaprowadzone towarzystwo lotniczych linii komunikacyjnych. Dziś co prawda lata się niezbyt wygodnymi, chociaż dobrze noszącymi „Dakotami” — których używały w czasie wojny wojska powietrzne — ale zamiana ich na bardziej komfortowe maszyny jest sprawą niedalekiej przyszłości.

Przelecieć w kilku dniach szlak Kopenhaga - Bruksela - Haga - Paryż, zatrzymując się w każdej z tych stolic po parę chwil, jest podróżą nie tylko ciekawą, ale także pouczającą. Jak w filmie, na *news'ach*, przewija się szybko przed oczyma bardzo różnorodny obraz życia kilkunastu narodów.

DANIA — KRAJ OBFITOŚCI

W dzisiejszej wynędzniałej i wygłodniałej Europie, Dania jest jak gdyby oazą obfitości. Nie widzi się tu śladów wskazujących, że tuż obok toczyła się wojna. Jest pełno mięsa, szynki, kielbas, mleka, serów, jaj, owoców, ciastek. W składach pełno towarów. Może nie zawsze są najlepszej jakości, jest ich jednak w bród. Ceny zupełnie normalne.

W restauracji, w porze obiadu, każdy gość otrzymuje dla siebie osobne menu, dużych rozmiarów, starannie drukowane, na którym ólówkiem zaznacza się wybrane *smødbrody* — specjalność duńska. Można je dostać z mięsem, rybą, paszтетem, serem — na białym lub czarnym chlebie, zależnie od gustu, zimne lub ciepłe. Po dokonaniu zamówienia spis potraw jest niszczony i nowy gość dostaje nowy spis, by na nim mógł wygodnie zaznaczyć swój wybór.

Wystawy sklepów w Kopenhadze urządzone są z przepychem i wielkim gustem. Nie brak przedmiotów luksusowych. Piękne są — i pełno ich — wyroby skórzanego. W składach towar pakowany jest starannie w papier firmowy, zawiązywany sznurkiem z patyczkiem mającym ułatwić noszenie. Kiedyś, przypomniałem sobie, widziałem podobną troskę o wygodę klienta. Musiało to jednak być dość dawno, bo z wielkim zainteresowaniem przyglądałem się zapomnianym już manipulacjom, a ten drewniany patyczek utkwił mi specjalnie w pamięci, jako symbol dobrobytu.

Na ulicach miasta widać dużo dobrze ubranych, wesołych i zdrowych tryskających ludzi. Dzienniki, te same, co przed wojną — *Politiken*, *Berlingske Tidende*, *Socialdemokraten* i inne — wychodzą w objętości szesnastu i więcej stron...

Dużycy są, zdaje się, trochę zażenowani tym swoim dobrobytem i wprowadzili kartki na masło i chleb oraz na mydło i mięso. Masła jednak i chleba — jak mi mówiono — jest w kraju obfitość. W głodnej Europie Dania ma tygodniowo od 3—4 tysięcy ton mięsa za wiele. Nie może go jednak wywozić z powodu trudności transportowych...

W Danii brak jedynie — jak w całej Europie — herbaty, kawy i tytoniu (za papierosa angielskiego płaci się ponad jedną krone, czyli mniej więcej jednego szylinga). Są też trudności ze światłem, z powodu braku węgla, tak że o godzinie 9-ej wieczorem wszystkie lokale publiczne w Kopenhadze muszą być zamknięte.

WYNĘDZIALA HOLANDIA ŚWIĘTUJE

Po paru godzinach lotu z Kopenhagi do Hagi przybywa się do zupełnie innego świata. Holandia, która dobrobytem swym przed wojną przypominała Danię, dziś jest krajem ludzi wygłodniałych, źle ubranych, wymizerowanych, krajem zniszczonych mostów, krajem bez taboru kolejowego.

Do samego końca wojny takie ważne ośrodki życia Holandii, jak Amsterdam, Rotterdam, Haga, Utrecht były pod okupacją niemiecką. Ta część kraju wycierpiała też najwięcej, zwłaszcza przez ostatnie sześć miesięcy wojny, żyjąc bez gazu, elektryczności i prawie dosłownie bez jedzenia (350 kalorii dziennie). Na ulicach widać pełno ludzi ze śladami szkorbutu, w dziwnych strojach kombinowanych z różnych resztek. W Amsterdamie bruki drewniane zostały przez ludność rozebrane na opał. Z powodu braku światła i z zimna chodzą spać o 7-ej wieczorem. Rowerami — bez opon — jeżdżono dziesiątki kilometrów

na wieś w poszukiwaniu ziemniaków lub czegoś innego do zjedzenia.

Dziś Holandia dźwiga się zwolna. Wyżywienie polepszyło się znacznie dzięki pomocy brytyjskiej. Te same puszki, co w Anglii widzi się w składach żywnościowych w Holandii. Holendrzy mają dziś zapewne owo przyszłowie na kontynencie 2000 kalorii.

Czarny rynek na produkty żywnościowe zniknął. Te dziwne w dzisiejszej Europie zjawisko tłomaczono mi dużą dyscypliną i wyrobieniem społecznym Holendrów. Jeśli mamy zapewnić dla wszystkich minimum wyżywienia — brzmi wyjaśnienie — byłoby rzeczą bardzo niesprawiedliwą, ażeby polepszać wyżywienie niewielu kosztem ogółu. To samorzutne, zdaje się, wybielenie czarnego rynku pięknie świadczy o Holandii.

Mimo trudy życia codziennego w Holandii nie zapomniano przez lata okupacji o radości. Wybuchła ona teraz ze zdwojoną siłą. Nie ma prawie tygodnia, aby nie urządzano jakichś festynów, barwnych pochodów i tańców ulicznych. Nigdy nie przypuszczałem, że Holendrzy, ludzie raczej spokojni, temperamentem podobni do Anglików, umięją się bawić tak beztrośnie i po prostu. Widocznie tradycje *Kermess heroique* są w tym kraju wiecznie żywe.

NORWID — W AMSTERDAMIE

W Utrechie wpadła mi w ręce przypadkiem książka, która mnie zafrapowała swym tytułem: Cyprian Kamil Norwid „*De legende van Krakus en de Draak*”. Nawet nie znając holenderskiego, łatwo można się było domyśleć, co to znaczy. Ale jak Norwid doczekał się przetłumaczenia i wydania w Holandii akurat pod okupacją niemiecką? — to mnie zaintrygowało. Rozpocząłem poszukiwania.

Z Utrechtu pierwsze ślady zaprowadziły mnie do Hilversum, gdzie mieszka kolporter tej książki, a potem do Amsterdamu. Tu w jednej z firm drukarskich znalazłem p. Johana H. van Eikeren, tłomacza książki, ukrywającego się pod pseudonimem A. Nonymus. Był on równie zaskoczony moją wizytą, jak ja odkryciem wielbiciela Norwida w Amsterdamie.

Pan Johan opowiedział mi dzieje swego tłumaczenia i wydania książki naszego poety z własnymi ilustracjami. Jest on bibliofilem i drukarzem-artystą z zamiłowaniem. W roku 1941 znalazł w jednym z czasopism angiel-

skich, poświęconym sztuce drukarskiej opowiadanie Wiktorii Goryńskiej ze Lwowa o Krakusie i Smoku, na podstawie dramatu Cypriana Norwida. Pan van Eikeren, wielki miłośnik legend, zabrał się zaraz do przekładu tego opowiadania na holenderski i do robienia ilustracji. Po trzech latach tak się okoliczności złożyły, że przyszedł mu pomysł wydania tego drukiem, oczywiście tajnie, gdyż Niemcy

Cyprian Kamil Norwid

DE LEGENDE VAN KRAKUS EN DE DRAAK

Vertaald en geïllustreerd door A. Nonymus



Voor de Kameleón Pers M.C.M.XLV

nie zgodziliby się na taką publikację autora liczącego się do narodu, który „nie ma prawa istnieć”.

„Druk ręczny książki — opowiada van Eikeren — zaczęty został w ciężkich bardzo dla Holandii czasach, w grudniu 1944 roku. Nie mieliśmy wystarczającej ilości ciekonek, nie było gazu i prądu elektrycznego, było zimno i głodno, obawy czyniły ulice miejscem niebezpiecznym. Wszystko to powodowało wielotygodniowe opóźnienia. Na małej ręcznej prasie nie można było odbijać więcej niż jedną stronę naraz. W końcu książka była gotowa dopiero w kwietniu bieżącego roku i w tajnym kolportażu została rozsprzedana w całej Holandii”.

Tak więc Holendrzy, znający dobrze Polaków w tej wojnie, ich walki o oswobodzenie Holandii, których sym-

bolem stało się jedno słowo: Breda — poznali też dzięki panu Eikeren jeden z fragmentów naszych zamierzonych dzieł, mówiących o ponad tysiącletnim istnieniu narodu polskiego i walkach jego o ideały wieczne ze „złymi mocami”.

W BELGII „ON SE DEBROUILLE”

Ze wszystkich krajów Europy Zachodniej, przez które przeszła wojna, Belgia robi wrażenie kraju żyjącego już prawie normalnie. Koleje funkcjonują, na szosach i ulicach pełno samochodów prywatnych, elektrownie działają, fabryki szybko przestawiły się na produkcję pokojową, racje żywności przekroczyły owe 2000 kalorii dziennie, jeńcy i deportowani powrócili do domów. Szczęśliwy kraj! Są tu i tam pewne braki, trudności, są ruiny, ale ogólnie biorąc „*ça marche*”, a nawet można powiedzieć, że przez Belgię idzie jakby fala *prosperity*.

Magicznym słowem, które w dużej mierze tłumaczy ten sukces, a z którym spotyka się dość często na ustach Belgów to — *on se débrouille* (dajemy sobie radę). Trzeba przyznać, że Belgowie szybko i zdecydowanie zabrali się do odbudowy, pracując ciężko i uparcie, ale przy tym umiemy na swój sposób pokonywać różnymi drogami wszelkie trudności, dawać sobie radę z biurokracją. Dziś jedynie „sprawa króla” i niepewność z nią związana ciąży poważnie nad życiem tego kraju.

Obok pracy życie Belgii charakteryzuje pewna specjalna pogoda, wesołość. Ulice Brukseli tętnią życiem. Pełno na nich obok ludności cywilnej żołnierzy belgijskich oraz brytyjskich, polskich i amerykańskich, którzy tu przejeżdżają na krótkie urlopy. Lokale rozrywkowe są przepelnione. W kawiarniach można dostać *aperitif*, piwo, prawdziwą kawę. Magazyny pełne są towarów, których na próżno szuka się nie raz w Londynie. Sezon w kąpieliskach nadmorskich minął pod znakiem przedwojennego powodzenia.

Belgowie z wdzięcznością wspominają żołnierzy polskich, którzy uwolnili Gandawę, Ypres, Roulers i inne miasta belgijskie. Pamiętają o tym i na każdym kroku pamięć tę podkreślają. Na pięknym ratuszu w Brukseli przy wszystkich uroczystościach obok flag „pięciu wielkich” powiewa zawsze na honorowym miejscu także flaga polska.

— „My, małe narody — zwierzył mi się konfidencko właściciel

pewnego *bistra* — musimy trzymać się razem, bo z tymi „wielkimi” to różnie bywa. Myślą zawsze o sobie”.

W żadnym z odwiedzanych krajów nie spotkałem się tak często jak w Belgii z podkreśleniem tej solidarności t.zw. małych narodów.

Belgia też gościnnie przyjęła tysięczne rzesze Polaków z obozów niemieckich, dając im pracę na roli i w górnictwie, oraz umożliwiając ponad tysięcemu studentów dokończenie studiów na wyższych uczelniach belgijskich. Na ulicach Brukseli widać też mnóstwo Polaków, nieraz fantazyjnie ubranych w kombinowane polsko-brytyjsko-amerykańskie mundury z „Polandami”.

PARYŻ CZY TEN SAM?

Widok spod Luwru poprzez Tuilleries i Concorde w kierunku l'Arc de Triomphe pozostał równie piękny jak przed wojną. Wojna w krajoznictwie Paryża nie poczyniła żadnych zmian. Tylko jedna z kolumn *Hôtel Crillon* została zniszczona i jedno ze skrzydeł gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych uszkodzone. Również jeden ze lwów w Tuilleries stracił głowę. To prawie wszystko. Spacerując wzdłuż brzegów Sekwany od Notre Dame po Trocadero podziwiał się jak zawsze piękno miasta. A jednak Paryż dzisiaj jest inny, niż ten sprzed sześciu lat. To właśnie w tych rzeczach niewidocznych dla turysty na pierwszy rzut oka, widać historię zmian paru ostatnich lat. Aczkolwiek Paryż został nie naruszony — za dużą wprawdzie cenę — widać jednak po nim, że i on przecierpiał wiele przez lata okupacji. Ulica żyje innym tętnem, niż dawniej. Paryżanie są jacyś przynębieni, rozczarowani, niepewni i nieraz wynędzniali. — „*On a maigri beaucoup* (Bardzośmy schudli) poskarżyła się mnie dawna moja *consérjka*. Dziś pogoń za jedzeniem, które — chociaż na kartki — nie zawsze jest osiągalne i ceny rosące z dnia na dzień zaprzatają umysły wszystkich.

Lecz mimo wszystko czasem przeblśnie jakiś rys charakterystyczny dawnej świetności. Na ulicy można spotkać kobiety, które pozostały elegantkami. W dziedzinie mody fason nie opuścił Paryża. Magazyny perfum i kosmetyków są dość bogato zaopatrzone, pragnąc wśród Amerykanów podtrzymać dawne dobre imię. Również sklepy z towarami luksusowymi nęcą przechodnia paru przedmiotami na wystawie, które pokrywają nieraz zupełną pustkę w sklepie. Widać, że Paryż za wszelką cenę chce, mimo trudności, przewodzić dalej światu w dziedzinie gracji i dobrego gustu, których tajemnicę posiadał od lat.

Teatry prawie wszystkie są otwarte. Publiczność francuska tłumnie zapelnia przedstawienia „Orlątka” Rostanda w „*Châtelet*”, oklaskując w patriotycznym uniesieniu wszystkie ustępy mówiące o wielkości Francji i niezwykłej tradycji „*Grande Armée*” („Wielkiej Armii” Napoleona). W kinematografach wielkim powodzeniem cieszą się filmy francuskie, jak „*L'Eternel Retour*” reżyserii Jean de Lannoy lub „*Les Visiteurs du Soir*” Marcel Carné. Przypnać trzeba, że są to filmy świetne, na wysokim poziomie artystycznym, tak bardzo odmienne od filmów amerykańskich. Dla człowieka, który przez tyle lat wojny pozbawiony był możliwości oglądania nowych filmów produkcji francuskiej, zobaczenie tych obrazów jest dużym przeżyciem.

POWRÓT WENUS MIŁOŃSKIEJ

Wenus Miłowska, Mona Liza i Niko Samotracka — najsławniejsze dzieła sztuki europejskiej — powróciły, razem z innymi dziełami ze swych schronów wojennych na swe stare miejsca w Luwrze, podobnie jak Rembrandt, Vermeer, Halsy powróciły do wspaniałego *Rijksmuseum* w Amsterdamie. Jedynie tu i tam turyści się zmienili. Nie sprowadza ich Thomas Cook, ale różne YMCA-ie czy *Salvation Army*.

Oczy i zmysły mogą się znów nacieszyć widokiem tych wszystkich arcydzieł. Jest to nie tylko radość spotkania dawnych znajomych, zdwojona po obawie, że tak blisko byliśmy utracenia ich, ale dla żołnierza jest to także głębokie uczucie dumy i zadowolenia, kiedy stojąc twarz w twarz z tymi wykwitami ducha ludzkiego, może sobie powiedzieć: o to między innymi walczyłem, ażeby móc wolno i swobodnie podziwiać skarby cywilizacji.

Wśród zwiedzających pełno jest żołnierzy amerykańskich. Przede wszystkim ciągną oni do *la Joconde*, która znana jest im jak gwiazda filmowa. Podziwiają oni dzieła Luwru w wielkim zaciekawieniem, zadając pytania, które już przed nimi wielu frapowały: czy Wenus straciła rękę przez bombardowanie; co stało się z brwiami Mony Lizy; czy na obrazie Degas'a piją koniak?

Dokoła trzaskają aparaty fotograficzne. Dziś turystom w kolorze khaki pozwala się w Luwrze na fotografowanie. Dobrze, że na to zgodzono się. Niech ci ludzie z Nowego Świata zabiorą ze sobą te „souveniry”, które może umocnią ich szacunek dla Europy, starej wprawdzie, poważniejszej i zniszczonej, ale będącej jeszcze na długie lata źródłem piękna i kultury w świecie. Oby te pamiątki zabrane z Kontynentu stały się jednym z ogniw duchowych, łączących Świat Stary z Nowym, dla pożytku i jednych i drugich.

M. K. DZIEWANOWSKI

WITOLD LEITGEER

Technika i polityka

W początkach października r.b., parę dni po załamaniu się konferencji Pięciu Ministrów Spraw Zagranicznych w Londynie, Departament Wojny Stanów Zjednoczonych ogłosił streszczenia dotychczas trzymanych w tajemnicy dokumentów: raportu generałów Marshall'a i Arnold'a. Raporty te zawierają pogląd szefa sztabu armii Stanów Zjednoczonych na wartość sprzętu używanego przez Niemcy i Japonię w tej wojnie w porównaniu ze sprzętem amerykańskim, oraz opinię szefa sztabu lotnictwa na temat postępów produkcji przemysłu amerykańskiego w dziedzinie nowych typów samolotów, bomb i rakiet.

Oba te dokumenty mają swą wymowę zarówno ze względu na ich treść, jak i na chwilę, w której zostały podane do wiadomości publicznej. Tak bowiem osiągnięcia produkcyjne, jak i plany na przyszłość, które dotychczas okryte były ścisłą tajemnicą, teraz zostały z dużą szczerością i szczerogami udostępnione opinii publicznej całego świata.

Z raportu Marshall-Arnold dowiadujemy się, że Stany Zjednoczone posiadają już bombowce o zasięgu 1600 mil, szybkości 350 mil na godzinę, o pułapie ponad 35.000 stóp, przy czym ich ładunek bomb sięgać może 20.000 funtów. Co więcej, projektuje się już bombowce o zasięgu raketowym, lecące z szybkością 600 mil na wysokości przekraczającej 40.000 stóp. Co więcej jeszcze: myśli się już w Stanach Zjednoczonych — stwierdza generał Arnold — o „bombowcach stratosferycznych, szybszych od głosu”, mogących zanieść w dowolny zakątek globu bombę wagi 100.000 funtów i powrócić do swoich baz.

Jeżeli chodzi o myśliwców, to postęp tutaj jest niemal tak samo wielki. Już dzisiaj Ameryka rozporządza myśliwcami, latającymi swobodnie 500 mil na godzinę, mającymi zasięg taktyczny 1500 mil, a osiągającymi pułap 35.000 stóp. W ciągu najdalej pięciu lat — stwierdza Arnold — można będzie budować myśliwce raketowe, poruszające się z szybkością głosu na wysokościach do 50.000 stóp a mogące osiągnąć celów, oddległych o 2000 mil.

Poza tym buduje się w fabrykach za oceanem nowe typy rakiet, nieporównanie doskonalsze od tych, jakie na szczyłku tej wojny raziły Londyn. Są to rakiety, kierowane precyzyjnie specjalnym mechanizmem, czułym na światło, ciepło oraz fale magnetyczne. „Przyciągane przez źródła ciepła —

stwierdza generał Arnold w swym raporcie — rakiety te będą trafić na nieomylnie w piece fabryczne czy hutnicze”. Zapalniki ich są tak czułe, że reagują one nawet na ciepło ciała ludzkiego osoby wchodzącej do pokoju, w którym znajdują się taki zapalnik”.

Nie tylko teoretycznie, ale nawet praktycznie, rakiety tego rodzaju nie mają ograniczonego zasięgu: mogą, nawet bez jakichś nowych wynalazków czy udoskonalień, przebywać oddległości, przekraczające znacznie zasięg najcięższych bombowców. Jedyna trudność związana z nimi, to sprawa lepszego ich kierowania — nie do przypadkowych, lecz do zamierzonych przez wysyłającego je celów.

Tak więc najbardziej, zdawało by się, fantastyczne wizje z powieści Wells'a są albo już urzeczywistnione, albo w zawrotnym tempie zbliżają się do urzeczywistnienia. Miał rację Berdiajew, pisząc w swym „Nowym średniowieczu”, że „utopie są łatwiejsze do urzeczywistnienia, niż by się wydawało tym, którzy je planują, a świat milowymi krokami zbliża się do ich wcielenia”.

Ale nie o to w tej chwili chodzi... Raporty Marshall-Arnold, w połączeniu z tym co wiemy o możliwościach, jakie kryje w sobie bomba atomowa, uwytkują jeden fakt: mocarstwo, czy też grupa mocarstw, rozporządzających w obecnych warunkach tego rodzaju narzędziami wojny, posiada w swym ręku techniczne możliwości kierowania światem. Nie czekając bowiem na produkcję samolotów i rakiet stratosferycznych, już te narzędzia walki, jakie mają w swym ręku Stany Zjednoczone, w połączeniu z systemem baz Imperium Brytyjskiego, te dwa nawzajem uzupełniające się atuty, dają mocarstwu anglo-saskim, przy ich połączonych potencjach przemysłowych oraz sprawności organizacyjnej i technicznej, pełne możliwości ustalenia na tym „jednym świecie” takiego porządku rzeczy, który odpowiada w zasadzie tak ich interesom, jak i założeniom ideologicznym.

Zresztą oba te momenty nawzajem się ze sobą splatają i uzupełniają. Tak bowiem z punktu widzenia ideologicznego jak strategicznego oraz czysto gospodarczego nie tylko niepożądane, ale wprost wykluczone jest na dłuższą metę, istnienie w ramach „jednego świata” dwóch obszarów, jednego wolnego a drugiego opartego na niewolnictwie.

Oczywiście, nie wystarczy mieć tylko możliwości i narzędzia techniczne. Trzeba mieć jeszcze tak wolę ich

użycia, jak i plan tego, co się chce zrobić, po osiągnięciu swych zamierzeń strategiczno-organizacyjnych. Jednakże już sam fakt posiadania tak przemocy narzędzi, w których tworzeniu i udoskonalaniu oba mocarstwa anglo-saskie wyprzedzają resztę świata — musi wywierać nieodpartą wpływ na kształtowanie się polityki zagranicznej obu mocarstw. Wpływ ten już się zresztą uzewnętrznia. Po objęciu urzędu prezydenta Stanów Zjednoczonych, Truman, w swej pierwszej mowie podkreślił związek, jaki powinien istnieć między siłą a poczuciem odpowiedzialności, związanym z jej użyciem. „Dwanaście Punktów” Trumana, wytyczających zadania i cele amerykańskiej polityki zagranicznej, wyraźnie stwierdziły, że Stany Zjednoczone, czując się pierwszą potęgą militarną, nie ograniczają swych zainteresowań i zobowiązań moralno-politycznych do jakiejś określonej części świata czy „sfery wpływów”. Rozporządzając siłą o zasięgu globalnym mają one zainteresowania globalne.

W swym pierwszym przemówieniu w nowym parlamencie minister spraw zagranicznych Bevin oświadczył, że jednym z celów brytyjskiej polityki zagranicznej jest niedopuszczenie do „zastąpienia jednej formy totalizmu drugą”.

Ta sama nieprzewodna podchwyciona została w przemówieniach tak Trumana, jak i premiera Attlee w czasie jego wizyty w Stanach Zjednoczonych. Obaj mężowie stanu mówili z naciskiem o swych obowiązkach nie tylko wobec obu narodów, lecz o „polityce zagranicznej, odpowiadającej interesom całego rodzaju ludzkiego”.

Po okresie lamania zasad i gwałcenia zobowiązań traktatowych oraz moralnych, jesteśmy świadkami powrotnej fali idealizmu w dziedzinie programowej. Fakt, że mocarstwa, będące szermierzami i apostołami tych hasel, posiadają również niezbędną siłę, by tym razem wymusić ich poszanowanie, jest dobrą zapowiedzią dla zmęczonej i rozczarowanej ludzkości.

Przystępując do podjęcia zadania, które miało przynieść usunięcie w ramach St. Zjednoczonych dwu obszarów: jednego opartego na wolności, a drugiego na niewoli — Abraham Lincoln powiedział, że „nie można uciec przed historią”. Dziś historia wkłada na barki St. Zjednoczonych i W. Brytanii podobne zadania, lecz — na miarę światową.

Wieprze, psy i ludzie

W dziennikach londyńskich z trzeciej dekady listopada ukazały się, między innymi, notatki z sądów brytyjskich o sprawach wytoczonych różnym osobom za złe obchodzenie się ze zwierzętami. Są to bez wątpienia, najpiękniejsze reportaże sądowe, najbardziej budujące i umoralniające. Jest to też jedno z najlepszych świadectw kultury i dobrobytu narodu. Bo tylko na gruncie kultury i dobrobytu mogą kwitnąć takie kwiaty — jak miłość do zwierząt, które nie mogą ani poskarżyć się, ani zastrajkować.

W jednej z notatek czytamy o procesie znanego przywódcy „faszystów” brytyjskich, Sir Oswald Mosley'a, o zaniechanie należytego żywienia i zabezpieczenia odpowiedniego pomieszczenia dla wieprzy w jego majątku, co naraziło zwierzęta na niepotrzebne cierpienia („for causing unnecessary suffering to some pigs by failing to provide adequate feeding and suitable accommodation”). Zostało stwierdzone, że wieprze były umieszczone nie w chlewie, ale w zagrodzie pod otwartym niebem.

Następna notatka podaje fakt ukarania rolnika za złe obchodzenie się z psem, który w ciągu pół roku był trzymany na łańcuchu w zimnej i wilgotnej oborze. Na szyi psa stwierdzono rany od obroży, powstałe wskutek szarpnięcia się uwiązane zwierzęcia.

Mogłoby się wydawać, że powyższe notatki nie zasługują na to, aby obierać je jako temat dla felietonu w poważnym tygodniku. A jednak — warto się zastanowić nad ich treścią i wysnuć z niej parę wniosków.

Oto w tej samej gazecie, na tej samej stronie („Evening Standard”) z 23.XI.1945. str. 8.), na której umieszczono wzmiankę o Sir Mosley'u i jego wieprzach, czytamy optymistyczne słowa jednego z meżów stanu pod budzącym nadzieje tytułem „Poland recovering”. Brzmią one: I see signs, in spite of all the difficulties, of Polish independence asserting itself vigorously but in friendly relations to Russia. There are signs that the recovery from the stunning effects of the war is beginning to show itself.

Z innych źródeł, nie od meżów stanu, ale od korespondentów (tych uczciwych i piszących prawdę) amerykańskich i szwedzkich, od senatorów St. Zjednoczonych, którzy byli w Polsce — wiemy, że w Polsce kilkaset tysięcy rodzin mieszka w ziemiankach i w piwnicach, bez okien, światła i ogrzewania (tona węgla w Warszawie kosztuje 4000 zł., a zarobek listonosza wynosi — 400 zł!), że w Polsce ma być wprowadzony, według wzorów sowieckich, przepis, że rodzina ma prawo tylko do jednego pokoju; że w wielu okolicach

(Pomorze, ziemie zachodnie) ponad 50% kobiet i nawet nieletnich dziewcząt jest zarażonych chorobami wenerycznymi przez żołnierzy Armii Czerwonej.

Szczęśliwe te wieprze Sir Mosley'a! Przynajmniej żyją sobie na świeżym powietrzu, urzędnik policyjny przyjeżdża na inspekcję sanitarną („under the swine fever order”), a najważniejsze — jest sąd i jest sędzia, który umnie się za tą wieprzową krzywdą.

A owa „niepodległość Polski, która żywicielowi dochodzi swoich praw, oczywiście przy zachowaniu przyjacielskiego stosunku do Rosji” — jak to stwierdził ów meż stanu, wydaje się nam zbyt podobna do losu psa „okrutnego” farmera, który trzymał go na łańcuchu w ciągu pół roku. I Polsce już obroża mocno wera się w szyję, i Polska szarpie się na tym łańcuchu, pomimo... „przyjaznych stosunków”.

Ciesz się, szczęśliwy psie, że chroni cię prawo angielskie. Uwolnili cię z łańcucha już po 6 miesiącach. Nie zlorzeź ludziom — ich los bywa gorszy — nawet po 10 miesiącach nie zwalniali ich z łańcucha, a nie ma dobroczynnych sędziów, którzy mogliby sądzić ich dręcycieli.

Wiemy dość dobrze jak wygląda życie w Polsce, w Jugosławii, w

Rumunii. Dziesiątki tysięcy naszych żołnierzy doznało na własnej skórze dobrodziejstw życia w łagrach i więzieniach w latach 1940-41. Cóż by powiedzieli na te warunki życia sędziowie, którzy sądzili Sir Mosley'a i farmera? Radzilibyśmy obu czcigodnym sędziom przeczytać bodaj tylko małą książeczkę p.t. „Liberation — Russian Style” napisaną przez p. Adę Halpern i wydaną w Londynie przez Max Love Publishing Company, Ltd. Radzilibyśmy obu czcigodnym sędziom, po przeczytaniu tej książeczki, zastanowić się nad warunkami życia do jakich doprowadzono autorkę i nad współmiernością przestępstw: Sir Mosley'a — wobec wieprzy, farmera — wobec psa, i sprawców tyłu nieszczęść wobec ich ofiar — ludzi.

Zestawienie tych drobnych faktów z codziennego życia tej szczęśliwej wyspy z tym co się dzieje „za żelazną kurtyną” jest niezwykle charakterystyczne jako objaw skutków minionej wojny w dziedzinie moralności między narodowej. Można to ująć w takim skrócie: za cenę doraźnych i złudnych zysków narody przynimają oczy na zbrodnie dokonywane na bliźnich narodach; na usprawiedliwienie sprawcy tych zbrodni narody przyjmują fakt, że sprawca sam był ofiarą

zbrodni, popełnionej przez innego sprawcę; dla uspokojenia własnych sumień które są czule nawet na krzywdę niemego zwierzęcia, stwarzają fikcje pojęć i fikcje słów, która ma usprawiedliwić ich bierność wobec zła.

Jest to tragedią dzisiejszego świata, że ludzkość nie stać na odwagę spojrzenia prawdzie w oczy i na nazwanie rzeczy po imieniu — oraz, w konsekwencji, na męskie rozcięcie pętli zaciśniętej się na szyi chrześcijańskiej kultury, bez której Europa, dziś wschodnia — a jutro i zachodnia — stanie się Azją.

Jakże piękny i budzący nadzieje, że jeszcze mocne są tradycje Europy, jest przykład Szwecji, której naród nie chce dopuścić do pogwałcenia na swojej ziemi najświętszych praw jednostki ludzkiej, protestując żywiołowo przeciw wydaniu Rosji obywateli państw bałtyckich. Nareszcie więc i ludzie doczekali się obrońców. Mały naród szlachetnie rzucił wyzwanie całej demoralizacji życia międzynarodowego i całemu jego zakłamaniu.

Cóż na to wielkie narody? Zycmy sobie, Europie i światu, aby wzięły pod rozwagę wyroki angielskich sądów, którzy stanęli w obronie wieprzy i psa. Przykład Szwecji oraz coraz liczniejsze objawy budzenia się sumień ludzkich pozwalają wierzyć, że ludzkość pragnie zmiany i poprawy dzisiejszych stosunków.

KONNY ARTYLERZYSTA

Poradnik żołnierski

Marynarz.

Wypłata należności za pobyt w niewoli niemieckiej, do której Pan się dostał w ciągu działań wojennych na terenie Polski w r. 1939 jest w zawieszeniu i nie jestem w możności powiedzieć, czy i kiedy ta należność będzie wypłacona.

Szer. Poł. Władysław.

Nie ma żadnych przeszkód w komunikacji listowej z Kanadą. O ile adres ojca dobry, na co wskazuje fakt, że listy wysłane przez Pana nie wracają, napewno je ojciec otrzymał. O ile przez dłuższy czas nie będzie Pan miał żadnych wiadomości od ojca, proszę się zwrócić z prośbą o zbadanie sprawy na miejscu przez Generalny Konsulat Polski w Montreal, 1410, Stanley Str.

Ponieważ ojciec Pana mieszka w Kanadzie od 1927 r. i będzie mógł zapewnić Panu utrzymanie, nie przewiduję żadnych przeszkód, gdyby Pan zechciał wyjechać do Kanady po zdemobilizowaniu go z Polskich Sił Zbrojnych.

Kapral Rus. Hubert.

Nie istnieją obecnie żadne możli-

wości ubiegania się o odszkodowanie za mienie prywatne zniszczone w czasie działań wojennych w Polsce w r. 1939.

Butra E.

W sprawie wypłaty należności za czas pobytu w niewoli niemieckiej, do której się Panu dostał w ciągu działań wojennych 1. Dywizji Pancerniej proszę się zwrócić do oficera gospodarczego własnego oddziału.

„Kocewiak”.

1. O urlop na kontynent proszę wnieść podanie w drodze służbowej. 2. Nie widzę przeszkód w zawarciu małżeństwa z Dunką, o pozwolenie jednak należy prosić w drodze służbowej dowódcę pułku, w którego skład wchodzi Pana oddział.

3. Zezwolenie na osiedlenie się (po zdemobilizowaniu) w Danii będzie zależało od władz duńskich. Przypuszczam, że trudności nie będzie. Bliższych informacji w tej sprawie udzieli

Panu może jeden z Konsulatów duńskich w W. Brytanii.

Kpr. Tadeusz S.

List Pana w sprawie dodatku wojennego za wysług lat, rzekomo wypłaconego niesłusznie w zmniejszonym wymiarze przekaże właściwym czynnikom wojskowym dla rozpatrzenia i wyjaśnienia, o ile nadesłane mi Pan swoje nazwisko i przydział służbowy.

Por. Kl. M.

Nie wysyłaj dotychczas żadne zarządzenia Władz Brytyjskich w sprawie urlopów do Niemiec.

T.W.

Zdemobilizowanie zależy od władz brytyjskich, gdyż Pol. Siły Zbrojne są w związku organizacyjnym z Siłami Zbrojnymi W. Brytanii. Samo uzyskanie wizy wjazdowej do Ameryki Północnej nie daje Panu podstaw do zwolnienia z Pol. Sił Zbrojnych. Będzie Pan musiał poczekać na general-

ne zarządzenia w sprawie demobilizacji, których dotychczas odnośnie Pol. Sił Zbrojnych Władze Brytyjskie jeszcze nie wydały.

Saper „Hen”.

Na razie urlopu do Włoch nie może Pan uzyskać. List Pana w sprawie należności za okres pracy jako jeńca wojennego przekaże właściwym czynnikom wojskowym do rozpatrzenia po podaniu mi nazwiska i przydziału służbowego.

Por. Sn. W.

W obecnym okresie trudności transportowych i zarządzeń Władz Brytyjskich nie ma Pan szans, by prośba o przeniesienie do Włoch mogła być zrealizowana pozytywnie. Przeniesienie poza obręb wysp W. Brytanii zależy jedynie od zgody Władz Brytyjskich. W związku z różnymi wyjaśnieniami miarodajnych czynników brytyjskich należy jednak przypuszczać, że może już wkrótce będzie można ubiegać się o przeniesienie na wybrany teren w

celu połączenia się z rodziną i w tym wypadku Pan Porucznik będzie mógł wyjechać do Włoch, lub brat Pana przyjedzie do W. Brytanii.

Zaginienie listu Pana i fotografii rodzinnych stanowi osobną sprawę, w związku z którą list Pana Porucznika przekazuję Szefostwu Służby Opieki n/Z. Sztabu Głównego, skąd otrzyma Pan odpowiedź po przeprowadzonych poszukiwaniach.

Sierżant pehor. S.S.

Prośbę o „urlop gościnny” t.j. o ułatwienie Panu spędzenia urlopu wypoczynkowego w domu rodziny angielskiej należy wnieść do Szefostwa Służby Opieki n/Z. Sztabu Głównego przez Oficera Opieki własnego oddziału, który udzieli Panu bliższych informacji w tej sprawie. Ponieważ wiele rodzin brytyjskich, które udzielają gościnny polskim żołnierzom pragnie pierwsze po wojnie Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku spędzić we własnym gronie, nie radzę prosić o urlop na okres świąteczny od 20.XII.—10.I., gdyż nie ma możliwości uzyskania dla Pana skierowania do jakiejś rodziny brytyjskiej.

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1,570

W załączeniu przysyłam Money Order na £5 sh.13 zebranych przy wypłacie złotu szereg. 2-giej komp. wart. z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Niemczech.

Dowódca 2-giej Komp. Wart. S. Kapitan.

Por. P.J. i Z.C. przysyłają na Polaków w Niemczech £1.10. (słownie: jeden funt i dziesięć szylingów).

Por. Karol Waśniowski z II Korpusu za przesyłanie przez Redakcję uzupełnienia do zbieranego kompletu „Polski

Walczącej” £2. (słownie: dwa funty) przeznacza na Polaków w Niemczech.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £9.3. (słownie: dziewięć funtów i trzy szylingi) przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem „Polski Walczącej” do £1.570.8.10½ (słownie: tysiąc, pięćset siedemdziesiąt funtów, osiem szylingów i dziesięć i pół pensów).

POSZUKIWANIE

TOMASZ KANAREK (Stanisław Walkiewicz) ur. 19-go kwietnia 1930 r. wywieziony w styczniu 1945 r. z Krakowa na roboty do Niemiec, poszukiwany jest przez ojca. Wiadomości proszę przesyłać do red. „Polski Walczącej”.

Numer świąteczny „Polski Walczącej” o 8-u stronach objętości będzie do nabycia u wszystkich stałych hurtowników po cenie 6 pensów (w U.S. i Kanadzie 10 centów).

FUNDUSZ SPOŁECZNY WOJSKA Zarząd Funduszu Społecznego Wojska postanowił utworzyć nowe konto w kasowości funduszu, pod nazwą: „Na szkolenie do zawodów cywilnych”.

Wcześniej, czy później wielu z nas musi wrócić do życia i pracy cywilnej. Wiele zwłaszcza młodych żołnierzy nie ma do tej pracy żadnego przygotowania. Sztab Główny, jak i same oddziały Sił Zbr. zorganizowały już szkolenie w różnych gałęziach rzemiosł i zawodów. Fundusz Społeczny Wojska uchwalił już na ten cel £4700.

Otwierając obecnie nowe konto „Na szkolenie do zawodów cywilnych” Zarząd F.S.W. prosi p.p. dowódców i oficerów opieki o wyjaśnienie żołnierzom celu tych składek, zaś pp. oficerów gospodarczych o umieszczenie tego celu na listach składkowych F.S.W.

20. i 21. listopada 1945 r. odbyło się w Londynie zebranie Zarządu Głównego Funduszu Społ. Wojska. W grudniu 1945 ukaże się drukowane

sprawozdanie z dotychczasowej działalności F.S.W., które da żołnierzom ofiarodawcom obraz ogromu potrzeb i pomocy, jaką wojsko tą drogą daje społeczeństwu.

Stosując się do potrzeb życia i otwierając nowe konto „Szkolenie do zawodów cywilnych” Zarząd F.S.W. prosi jednak żołnierzy ofiarodawców, aby dając część swych składek na cel szkolenia zawodowego — dla własnego pożytku nie zapominali jednak o innych bardzo ważnych i potrzebujących pomocy celach, jak:

Pomoc Polakom w Niemczech, Pomoc dla wdów i sierot, Pomoc dla dzieci w Kraju, Pomoc inwalidom i chorym żołnierzom.

POSZUKIWANIE

Julian Szymalik - Dobrowolski z Mszany Dolnej poszukuje znajomych i przyjaciół. Adres: Fontanella 10, Barcelona.

Z.A.S.P.

Zarząd Gniazda Londyn Z.A.S.P. zawiadamia Szan. Koleżanki i Kolegów, że biuro Zasp-u wraz z lokalem „Ogniska Polskiego” zostało przeniesione na 55, Prince's Gate, Exhibition Road, S.W.7. Pokój nr. 12. Dyżury w biurze: wtorek od 3-5 pop. i czwartek od 4-6 pop.

ŻYWY DZIENNIK

Udział biorą: Antoni Bogusławski, Aleksander Bregman, Zbigniew Grabowski, Marian Hemar, Stanisław Stroński, Marek Święciecki, Karol Zbyszewski. Przewodniczyć będzie: Zygmunt Nowakowski. Wstęp bezpłatny.

NAJLEPSZY PREZENT ŚWIĄTECZNY

Dla polskich przyjaciół: por. Herberta — „L jak Lucy”

Dla angielskich przyjaciół: Fl.-Lt. Herbert — „L for Lucy”

Cena egzemplarza 12/6 16 ilustracji A. Horowicza.

Do nabycia wszędzie.

SKŁADNICA KSIĘGARSKA — 8, Hope Street, Edinburgh.

(Biuro czynne od 10 — 4.30 pop.)

Wyszła z druku, nakładem Książnicy Polskiej, Glasgow, książka

Zygmunta Nagórskiego jr. p. t.

MIGAWKI Z KONTYNETU (wrażenia korespondenta wojennego)

Cena 3/-

Do nabycia we wszystkich kioskach i księgarniach.

ORBIS (London) Limited

KSIEGARNIE POLSKIE

w LONDYNIE: 9, NEW OXFORD STREET, W.C.1. Tel.: HOL. 0868
w EDYNBURGU: 31a, CASTLE STREET. Tel.: 24705
w DUNDEE: 24a, COWGATE. Tel.: 4234

posiadają na składzie wszelkie polskie nowości wydawnicze, książki angielskie dotyczące zagadnień polskich, nuty, słowniki, podręczniki szkolne oraz dzienniki i czasopisma polskie. Księgarnie w Edynburgu i Dundee posiadają duży wybór upominków, dystrykcje, guziki, „Polandy” itp.

Zamówienia pocztowe wykonywane są natychmiast.

Ogłoszenia i życzenia do numeru świątecznego „Polski Walczącej” na Boże Narodzenie i Nowy Rok 1946 Administracja przyjmuje do dn. 15.XII.1945.

SPIS RZECZY

Jan Kurzawa: Jeszcze o byłych jeńcach. — Wiersze (Aleksander Janta: Wolność. — Paweł Moskwa: Air-mail). — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Nik: Polska pod okupacją: Na szlaku najazdów. — Witold Leitgeber: List z Kontynentu. — M. K. Dziwanowski: Technika i polityka. — Konny Artylerzysta: Wieprze, psy i ludzie. — Zbiórki. Poradnik żołnierski.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 36, Worship Street, E.C.2, Tel.: CENTRAL 3372-3

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$ 1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 33, Bolton Gardens, Earl's Court, London, S.W.5.

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE?

ST. JAMES' BALM

ANTIVIRUS OINTMENT

DESTROYS GERMS

AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT

Send for FREE SAMPLE

MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd
CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25